Tygodnik literacki
literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

№ 52. Poznań, dnia 27. Grudnia. 1841.

Literatura zagraniczna.

Beiträge zu der Lehre vom Leben,
von
Philipp Jakob Cretzschmar.

Erster Theil. — Frankfurt am Main 1841.

(Dokończenie.)

Ponieważ nie można sobie wystawić żadnego ciała, w któremby czucia nie było, bo co jest materyalne, musi mieć czucie, ztąd wypada, że nie ma tworu bez cieplika. Wszystkie ciała atoli w swoim szczegółowym składzie, np. woda, drzewo, dyament i t. d. mają pewne granice czucia, a zatém pewną rozciągłość ciepła, któréj przekroczyć nie mogą bez zmienienia stanu swego, czyli bez narażenia się na śmierć, na utratę bytu w tym właśnie szegółowym kształcie. Z pomnożeniem lub z ubytkiem cieplika do pewnego stopnia, woda przestaje być wodą, i zamienia się na parę, albo na lód; drzewo i dyament spali się na węgiel i popiół; a może, gdyby podobna było do wysokiego stopnia doprowadzić mróz, czyli ubytek ciepła, zmieniłyby się także w co innego.

Każde czucie, właśnie że jest czuciem, jest udzielne, i w całém ciele porówno rozlane. Dla tego każde ciało w stanie normalnym ma równą po cząstkach swoich temperaturę, a jeżeli różnie na nie działają zewnętrzne wpływy, to i tu dąży cieplik do równego rozdziału. Doświadczenie także uczy, że cieplik jednego ciała przechodzi w drugie, które go mniéj ma. Zimne kamienie wniesione do ogrzanego pokoju ogrzewają się, a temperatura pokoju o tyle się zmniejsza. W ogólności jak wszystkie siły, tak i siła czucia, dąży do równowagi w naturze, ale jéj nigdy nie osiąga, i to nieustanne dążenie, ta nieustanna walka jest życiem natury. Dla tego zaś równowaga temperatury we wszystkich tworach nastąpić nigdy nie może, bo jak się powiedziało, każde ciało ma byt swój przywiązany, do pewnego tylko stopnia czucia czyli cieplika, i dla tego tylko do pewnego stopnia przyjmuje z zewnątrz w siebie cieplik, i już więcéj, już mniéj; już dłużéj, już krócéj w sobie go zatrzymuje. Tak nazwane złe lub dobre przewodniki ciepła, są ciała większą lub mniejszą ilością czucia obdarzone; ztąd widzimy, że złe przewodniki, jak drzewo, słoma, papier, wełna, płomieniem się palą, i cieplik rozwijają, przeciwnie dobre przewodniki, kamień, żelazo, ziemia nie pokazują w tym stopniu pojawów cieplika.

Czucie ciał powiększa się, albo przez dotykanie się ich wzajemne, kiedy ich temperatury są różne, gdzie powietrze zwykle bywa pośrednikiem, albo przez wewnętrzne w ciele zaszłe przyczyny. Przyczyny te są skutkiem różnego stósunku innych sił działających, mianowicie siły kształcącéj i siły ruchu. Gdziekolwiek się jedna lub druga, albo obiedwie razem, w przeważném objawiają działaniu, tam i siła czucia, a zatém ciepło się zwiększa. Dosyć tu na dowód przytoczyć, skutki ruchu u zwierząt i ludzi, tarcie o siebie dwóch ciał twardych, rozkładanie się ciał chemiczne, przemiany ciał płynnych na stałe, albo lotnych na płynne i przeciwnie — gdzie wszędzie do wysokiego nieraz stopnia rozwija się ciepło.

Ale nie samo ciepło jest objawem czucia ciał. Jest jeszcze inny równie ogólny pojaw téj saméj siły w naturze, a tym jest **światło**. Wszystkie ciała świecą, i każda cząstka świecącego ciała, świeci tém samém światłem, którém całe świeci, a to świecenie jest skutkiem ulatniającéj się siły czucia. — Autor dowiódł, mówiąc poprzednio o innych siłach, iż każda siła, ponieważ jest tylko wypływem ogólnéj téj saméj siły w całéj naturze, ma tę własność, iż nie jest zamknięta w granicach ciała, ale działa zeń nieustannie, to jest w nieustanném jest z ogólną siłą natury połączeniu, co się odbywa przez emanacyą, czyli ulatnianie się siły z każdego ciała. Lecz, że siła jest bezmateryalna, i dla tego bez materyi niepojawna, emanacya jéj dziać

Rok czwarty.

się musi środkiem materyi. Albo więc jest medium, to jest środek jaki, który otaczając twory, daje oraz podścielisko dla ulatniających się z nich sił: albo też drobne nader nieważki (cząsteczki bez widocznego wpływu na massę ciała odrywające się zeń) ciała, łączą się ze siłą, i tworzą płyn (fluidum), którym się siła ulatnia. Magnetyzm jest takim płynem, taką emanacyą siły kształcącéj, a elektryczność siły ruchu, światło zaś siły czucia.

Wiadomą jest rzeczą, że każde ciało panuje, i ma swoją atmosferę napełnioną nieważkami swego składu, dla tego po węchu każde ciało poznać można, byleby węch był ostry. Są niemoce, gdzie chory straciwszy wzrok i słuch, takiego nabiera powonieniem, iż nim osobę każdą rozróżni, i poczuje jéj zbliżenie się. — I świecenie jest takiém panowaniem ciała; w jego nieważkach ucieleśniła się siła czucia i ulatnia się zeń. Im ciało niższą ma temperaturę, tém mniéj świeci. Światło, jak wszystkie inne siły, działa w stósunku odwrotnym kwadratów z odległości; albowiem im odleglejsze działanie tém cząstki, po których się unosi siła, bardziéj się rozchodzą i w inne przechodzą ciała, a z niknieniem cząstek materyalnych, niknie siła na nich się unosząca. Światło zatém i każde świecenie nic innego nie jest, tylko siła czucia ciał świecących w ich nieważkach się unosząca. Ze zaś ta siła nie potrzebuje na podścielisko materialne obcego środku, ale nieważki własnego ciała, w którém się objawia, sobie podściela, idzie ztąd, że jako siła czucia najściśléj jest z niemi spojona, i dla téj to przyczyny światło ze wszystkich sił najdaléj sięga, bo najwolniéj jego nieważki się oddzielają wśród emanacyi. Im zaś większa siła cieplika, a tém samém czucia użytą była przy tworzeniu ciała, tém ciało to więcéj będzie miało połysku. Dla tego ciała przez topienie powstałe (n. p. szkło) mocno świecą. Autor dowodzi, że wszystkie drogie kamienie, metale, kryształy, także ze stopienia materyi powstały. Na dowód przytacza świeży wynalazek Boettgera, professora chemii w Frankfurcie, który topiąc glinkę z kwasem chromu w apparacie Neumanna (połączenie w płomień dwu części wodorodu i jednéj części kwasorodu) utworzył ciało całkiem podobne do rubinu; ma bowiem ten sam połysk, ten sam kolor i tę samą twardość, że niem rznąć można szkło i topazy.

Autor uważa daléj, że parowanie siły czucia jest zarazem przewodnikiem innych sił, że, jak się już Herszel domyślał, promieniami słonecznémi światła odbywa się attrakcya planet i xiężyców do słońca; że elektryczność mianowicie ilekroć się ucieleśnia, to jest na płyn zamienia, i z jednego ciała do drugiego przechodzi, wywołuje oraz siłę czucia, które emanując z ciała zwyczajnym sposobem, staje się przewodnikiem elektryczności, i światło wydaje.

Im większa jest massa ciała tém więcéj w niém nagromadzonego czucia, a zatém tém większy pojaw światła. I wszystkie słońca, komety, planety, xiężyce, w ogóle wszystkie ciała niebieskie przedstawiają się oku naszemu, jako ciała świecące. Autor dowodzi, że i to światło kosmiczne słońc i gwiazd z tych samych da się wytłómaczyć zasad.

Światło słoneczne według autora jest siłą czuciową słońca połączoną z nieważkami materyi słonecznéj. To światło przebywa eter nadpowietrzny w drodze 20 milionów mil, i ponieważ dochodzi do ziemi jako światło, widać że wśród drogi swojéj, żadnego nie doznało rozkładu, boby natenczas przestało być światłem, jak to widzimy na świetle naszém planetowem, że w pewnéj odległości słabieje, nareszcie niknie, z całkowitem rozłożeniem się nieważków, na których się unosi. Ze światło słoneczne jest istotnie materyą słoneczną, wypada już ztąd, że ma kolor, i że promień biały światła, na siedem kolorów tęczy rozkłada się,

Taka nieustanna emanacya światła napełniałaby i przepełniała sobą ziemię i inne planety. Ale to światło doszedłszy do niższych warsztw atmosfery ziemskiéj rozkłada się, przez niedocieczony dotąd proces chemiczny. Domyślamy się go zaś ze skutków. Albowiem samo światło słoneczne jest zimne; przekonywa o tém linia śnieżna na wysokościach wszystkich stref. Jeżeli zatém w niższych warsztwach atmosfery tam ciepło większe, gdzie światło słońca większe, więc światło się rozłożyć musiało. Siła czuciowa połączyła się z siłą czuciową tworów ziemi i powietrza, i zwiększywszy ją, zwiększyła naturalnie cieplik; zaś materya słoneczna weszła w skład materyi planetarnéj. Na ten sposób rozkłada się i znika wszystko światło słoneczne, brzask wieczorny i brzask ranny, pokazują naocznie ten rozkład, i niknienie światła kiedy go nic nie przybywa, a w nocy odbywa się zistaczanie się dniem napływowéj materyi słonecznéj z materyą planet. Ztąd jasny stósunek i wpływ słońca na wszystko życie ziemskie.

Owa napływowa materya słoneczna po rozkładzie nie wszystka i nie odrazu łączy się i zistacza z tworzywem ziemskiem, ale znaczna jéj część unosi się w powietrzu w kształcie gazu, podobnie jak się woda w niém unosi, i zda się, że do téj wody napowietrznéj, najwięcéj owa materya słoneczna ma powinowactwa. Autor przypuszczenie to swoje uzasadnia, na użyźniającéj własności deszczu latowego i wiosennego,

któréj nie ma ani deszcz jesienny i zimowy, ani żadna inna wodu, choćby dystylowana i do temperatury wody deszczowéj ocieplona; — daléj ów zapach szczególny, który się po każdym deszczu wiosennym lub letnim czuć daje, który posiadają także rosy, i rzeki latową porą, a którego nie ma podczas jesieni i ziemi, i to także jest skazówką autorowi, że owe nieważki słoneczne o tych porach roku, w których słońce najwięcéj działa, w znacznéj ilości muszą utrzymywać się w powietrzu, z formacyą deszczu lub rosy się łączą i znowu ulatniając się, ów szczególny rozpościerają zapach.

W końcu p. Kretzszmar teoryą farb i process palenia wywodzi podobnie ze zasady siły czuciowéj ciał, i zaprzeczyć nie można, że nie jedne dotąd grubą tajemnicą osłonione pojawy fizycznego świata teoryą swoją wyjaśnia, np. dla czego rośliny za dnia wyziewają tylko kwasoród, a nocą tylko gaz węglowy i t. p. — Obszerniéj wchodzić w teoryą autora przechodziłoby zakres tego pisma, dość nam było tym ustępem o sile czuciowéj, dać skazówkę, oryginalnego zapatrywania się na przyrodzenie, w którém lubo wiele jest hipotezy, jest przecież i wiele prawdy.

Literatura krajowa.

Poezya.

Tańce.

Tańczcie około cmentarza,
Na grobowcach waszych braci,
U stóp wielkiego ołtarza,
Strojnego w białe postaci.

Pijcie zdrowie kościotrupów,
Weselne ognie zatlijcie,
A w koło ognistych słupów
Hulajcie, tańczcie i pijcie.

To, gdy dzwon na nótę znaną,
Zabrzmi bojowę piosenkę,
Umarli z grobów powstaną,
Tańczących weźmą za rękę.

Jak dziewica z oblubieńcem
Larwa z żyjącym potańczy,
Jego skroń otoczy wieńcem
Z gadzin, jaszczurek, szarańczy;

A kto nie chce w dzień powstania
Z umarłym potańczyć w grobie,
Niechaj w chwili zmartwychwstania,
Miecz pochwyci w dłonie obie.

Hasło tańca bijąc mieczem,
Żeby męstwo nie osłabło,
Wtedy w zbroję się obleczem
Kielichy: rzucim do dyabła!

Wyostrzcie broń na mordercę,
Hulajcie, pijcie i tańczcie,
Przetańczcie, rozum i serce,
Ale *zemsty* nie przetańczcie. *G. E.*

List Generała Dąbrowskiego do Gen.-brygady Wielhorskiego.

(Pismo powyższe zostało znalezione temu parę lat wraz z wielu innémi, zapewne tegoż rodzaju, w studni w okolicach ujścia Pilicy do Wisły. — Przypadkiem uszło ono rąk Władz rossyiskich, którym wydobyty cały pakiet oddanym został. —

Rodzina Wielhorskich w tamtych miasteczkach, może w czasie wojen w latach 1809 — albo późniéj — część papierów Generała Wielhorskiego przechowała.

Stanąłem tutaj 30. Udałem się zaraz do Generała en Chef, który mi pokazał Instrukcyą jaką odebrał do organizacyi naszéj. Artykuł pierwszy jest:

Że dwie Legie składać mają trzy Pół-Brygady po trzy Bataliony. Daléj, mówi: *Le Gouvernement a egalement decidé, que dans les nombre des Officiers, Generaux qui Commandent ces Légions, on ne conserveroit qu'un Général de Division Inspecteur, un Général de Brigade, un Adjudant Comp. avec les nombres des Aides des Camps, atribuée aux Officiers François de Grades Correspondants*, i daléj: że obie Legie pokazują 10600 ludzi, a zatém włożą się trzy Pół-Brygady kompletnie, w każdéj ma być 1 Szef Bryg., 4 Szefów Batalionów, 1 Quartier Maitres Tresorieur, 3 Adjudant Major, 3 Off. de Santé etc. W Batalionie być mają 9 kompanij, Grenadyerska 64. li Grenadyerów, Fizylierska 104. li Fizylierów. Każda Pół-Brygada będzie więc mocna od 3231 głów. — Generał en Chef ma wyznaczyć Generała Francuskiego do organizacyi, którym jest nominowanym Vignolle. Jury mają być wybrani, którzy będą sądzić tych co zostaną en activité, i tych co pojdą w Reformę na połowę gaży jak Francuscy officerowie. Jak wszystko zostanie organizowane według nowego etatu, Inspektor *aux Revues, pas sera la Revue du Corps*, i ustanowi Radę gospodarczą w każdéj Pół-Brygadzie, stósownie do *arreté* 8. *Floreal* roku 8. — Konie kawaleryi mają być podzielone po regimentach francuskich. — Wiele z Generałem en

Chef o tém mówiłem, chciałem utrzymać artylleryą i kawaleryą, ale ledwo zyskałem na samą tylko kawaleryą, że ją nie zreformuje i jest prawie pewny, że konsul potwierdzi konserwacyą téjże. — Chociaż nie masz kwestyi w instrukcyi, że my mamy być Cyzalpinani albo Toskańczykami, ale ponieważ tutaj plotki i kłamstwa, takowe rozgłoszono i zawczasu chcieli truć spokojność źli ludzie, mówiłem z Muratem obszernie, zapewnił mnie najsolenniéj, że my zawsze składamy część wojska francuskiego w Cyzalpinach a Legia 2ga w Etruryi. Ażeby być pewniejszym mojéj rzeczy, podałem mu natychmiast notę: 1) Aby się kawalerya utrzymała. 2) Aby Officerowie zaraz byli patentowani od rządu francuskiego. 3) Aby cały korpus chorągwie i kokardy zatrzymał. 4) Aby nie jak jest w instrukcyi, obie Legie były *amalgamé dans une masse*, i z téj dopiero trzy Pół-Brygady formować, ale żeby się Legia każda w sobie organizowała, a dopiero potém jeden korpus formowały. 5) Aby Officerowie zreformowani w korpusach swoich odbierali *traitement*, im naznaczone prawem i gotowali pod subordynacyą Szefów.

Pierwsze trzy punkta bez żadnéj wątpliwości akordował i utrzyma je, chcąc mnie więcéj jeszcze uspokoić, w przytomności mojéj posłał je do Paryża, zaręczając potwierdzenie tychże przez Bonaparte.

Na czwarty punkt: Że podać mu mam, dwa Bataliony, które są najsłabsze, i te kompletować będą najmocniejsze drugie sześć. Officerowie tychże Batalionów, to jest artylleryi i Batalion 6ty mają być podzieleni po wszystkich Batalionach równo, a potém Jury wejrzawszy w konduitę, moralność, zdatność, talenta i przymioty, tak tych Officerów, co są w swoich respektiwe Batalionach, jako też i tych co z reformowanych dwóch Batalionów zostali przyłączeni do Batalionów sześciu, dopiero decydować ma, którzy konserwowani będą *en activité*, a którzy pojdą w reformę, w tym Jury prezyduje dla uniknienia wszelkiéj parcyalności Generał Vignolle.

Na punkt piąty: Znalazł go bardzo sprawiedliwym, ale ponieważ nie może decydować zaraz, posłał go równie do Ministra z swoim poparciem.

Teraz co do mnie: Że mam być *Inspecteur Général du Corps Polonais*, zachowując mój sztab cały jako Generał Dywizyi, a we wszystkim korespondować z Ministrem francuskim. Sprzeciwiałem się, dla czego nie mam Dywizyi *active* komenderować, odpowiedział mi na to Murat: Vignolle, że ta ranga moja więcéj odpowiada do utrzymania ducha naszego i jedności korpusu, ponieważ wszystko jest pod moją odpowiedzialnością, to jest: umieszczenie Officerów i ich awans, instrukcya wewnętrzna korpusu, dyscyplina, Comptobilité, ubranie i ekwipowanie, rekrutowanie żołnierza, zgoła cała exystencya korpusu polega na mojéj relacyi z Ministrem. Mam jechać z Muratem do Lyonu, gdzie Bonaparte ma się znajdować 25. Frimaire, złożyć mu mamy całą robotę, ale że wypada mi jechać z Vignolem do Modeny, dla ukończenia wszystkiego, a potém do Florencyi, a zapewnie że to cała robota skończona nie zostanie na ten czas, a zatém myślę, wziąwszy cały etat nowy korpusu, wszystkie *arrière* nam należące od Inspektora. I Vignolla podpisane, jechał z tym do Paryżu, jako też i po Patenta, ażebyśmy przynajmniéj raz mieli zaręczoną pewność exystencyi naszéj.

Masz tedy wierny opis naszych czynności. — Grenadyery-Bnu 1go i 3go i czwartego *presenitis* z Milanu wychodzą do Reggio i Modeny. Komorowski kapitan także ma rozkaz ściągnąc do Modeny. Zaczém cała Legia w kupie zgromadzoną zostanie. — Nasz cały Generał-sztab utrzyma się, ale w obawie jest Legii 2iéj. Kiedy przyjedziemy z Vignollem do Modeny nie wiem, każ mu przygotować kwaterę.

Dąbrowski.

STATUTA
Towarzystwa zbieraczów starożytności krajowych.

ROZDZIAŁ I.

Przepisy ogólne.

1) W celu nagromadzenia do jednego miejsca zabytków starożytności, już to w ziemi ukrytych, już téż po kątach poniewieranych; w celu powiększenia spisów druków rzadkich i zebrania obrazów życia dawniejszego; poznania rozsypanych po kraju pomników, zredagowania powieści miejscowych i podań ludu, zawięzuje się Towarzystwo zbieraczów starożytności krajowych.

2) Towarzystwo ma się zgromadzać, i utrzymywać gabinet w mieście powiatowém Szamotułach. Z gabinetem ma być połączona biblioteka.

3) Ktokolwiek sam się zgłosi — a skoro nie należy do żadnego towarzystwa, w którém członków balotują — pozwoli na siebie balotować i zyska większość, ten będzie czynnym członkiem Towarzystwa.

4) Każdy członek czynny obowiązany dać składkę roczną do gabinetu lub biblioteki i mapp w dwóch jakichkolwiek exemplarzach, albo zapłacić za każdy talara. Nadto każdy członek rocznéj składki pieniężnéj wniesie talara.

5) Kto daléj jak dziesięć mil od miasta Szamotuł zamieszkały, dla swojéj nauki lub poświęceń w rzeczach starożytnych, zostanie zaproszony przez Towarzystwo do po-

dzielania pracy, ten nie wnosząc żadnéj składki, będzie członkiem korrespondentem.

6) Urzędnicy będą: Dyrektor, zastępca dyrektora i sekretarz obierani co dwa lata 1. Kwietnia.

7) Sprawy Towarzystwa mają być załatwiane na dwóch półrocznych zgromadzeniach w dn. 1. Kwietnia i 1. Pażdz., lub kiedy Dyrektor albo ⅓ członków uzna potrzebę.

8) Kierowanie półrocznemi zgromadzeniami i zarząd Towarzystwa należą wyłącznie do Dyrektora, lub jego zastępcy

9) Sekretarz, oprócz prowadzenia wywodów słownych na zgromadzeniach i załatwiania wszelkich korrespondencyi ma utrzymywać kassę, gabinet, bibliotekę i w ogóle strzedz całkowitéj własności Towarzystwa.

ROZDZIAŁ II.

O Gabinecie.

10) Towarzystwo będzie zbierało na gabinet rzeczy starożytnych krajowych sztuki rzeźbiarskie, urny, sprzęty jakiegokolwiek rodzaju, numizmaty, kości zwierząt przedpotopowych, obrazy dawne, lub też sceny dawnego życia przedstawiające, rękopisma i druki stare, tudzież książki i mappy do wiadomości o rzeczach starożytnych krajowych przydatne, a to z darów od członków lub kogokolwiek i przez zakupywanie w miarę funduszów.

11) Towarzystwo pomnoży swój gabinet rycinami zdjętemi z natury lub przekopiowanemi tak grodzisk, szańców, jak starożytnych miast, twierdz, zamków, kościołów, nagrobków, pałaców, zbroi, oręźów, rzędów, ubiorów, i zgoła wszystkiego, co tylko przed naszym wiekiem posiadano szczególnego tak z pola sztuk, jak techniki.

12) Towarzystwo będzie się starało o modele kusz, taranów, bełtów, proc, łuków i cokolwiek ze staréj mechaniki da się wykryć.

13) Towarzystwo pomnoży swój gabinet odlewami gipsowemi posągów i płaskorzeźby.

ROZDZIAŁ III.

O badaniach pomników nieruchomych.

14) Każdy członek mający na swojéj ziemi grodzisko, kopiec bardzo znacznéj wielkości, szańce pospolicie szwedzkimi zwane, smętarz przedchrześciański czyli żal, lub mogiłę, albo jakie rozwaliny ze starego zamku i w ogóle cokolwiek w wiekach odleglejszych usypanego, obowiązany jest o tém donieść.

15) Jeżeli doniesienie tylko będzie ustne, Dyrektor, zastępca lub sekretarz przesluchają członka protokularnie.

16) Dyrektor oznaczy natychmiast pomnik podany na mappie i pod właściwém nazwiskiem wciągnie w opis pomników.

17) W miarę zaciągniętéj wiadomości o pomnikach Zgromadzenie powyznacza członków do ich obejrzenia, a w razie potrzeby i wewnętrznego śledzenia.

18) Śledzenie przez kopanie ma się odbywać na koszt Towarzystwa.

19) Jeżeli pomnik okaże się ważnym, a Towarzystwo będzie miało członków w rysunku usposobionych, albo dostateczne fundusze, natenczas wystara się o zdjęcie planu i widoku, które w gabinecie swoim złoży.

20) Przy każdém śledzeniu na gruncie ma być sporządzony wywód słowny, a przynajmniéj ułożony opis.

21) Wszelkie zabytki starożytności przy śledzeniu znalezione, wyjmując jednakże złoto, śrebro i klejnoty wartością pięćdziesiąt talarów przechodzące, mają iść na własność Towarzystwa.

22) Towarzystwo będzie się starało o sprowadzanie ciekawszych przedmiotów, które się nie dadzą nabyć na własność dla okazywania ich swoim członkom.

ROZDZIAŁ IV.

O zbieraniu opisów rzeczy starożytnych i podań ludu.

23) Każdy członek ma obowiązek zwracać uwagę na obrazy życia dawnego, opisywać je dla akt Towarzystwa, a przynajmniéj dawać znać o nich.

24) Każdy członek spostrzegłszy jakikolwiek napis na pomniku, obowiązany z niego zrobić odpis, a przynajmniéj zwrócić uwagę Towarzystwa.

25) Każdy członek posiadający lub mając pożyczony rękopism, albo druki rzadkie, jeżeli właściciel nic nie ma przeciw temu, obowiązany jest okazać je Zgromadzeniu. Za druki rzadkie główmie uważać się mają:

1) wydane w kraju przed r. 1550;
2) wydane w Grodzisku, Lesznie (dawniéj), Szamotułach i drukarniach innych małych miast lub wsi;
3) pisma polskie do wieku XVIII. wydawane w drukarniach zagranicznych;
4) pisma tyczące się łowiectwa, pszczelnictwa, rybołóstwa, wydawane przed wiekiem XVIII.

26) Towarzystwo przekonawszy się o rzadkości rękopisma albo druku, każe natychmiast zrobić jego opis i w jakiém piśmie czasowém ogłosić.

27) Mają też członkowie zwracać uwagę na podanie miejscowe ludu i ich treść do akt Towarzystwa podawać.

28) Wreście każdemu członkowi wolno swoim przemysłem i pracowitością rozszerzyć zakres działania w wykrywaniu i opisywaniu rzeczy starożytnych.

29) Każdy członek ma prawo na zgromadzeniu odczytywać rozprawy, lecz jedynie tyczące się przedmiotów niniéjszemi statutami objętych lub z niemi bliską styczność mających.

30) O skutku prac Towarzystwa rocznie 1. Października ma być podane zdanie sprawy do jakiego pisma literackiego.

31) W miarę rozwiniętego zakresu działania i uzbieranych funduszów, Towarzystwo będzie wydawało swoje Roczniki.

Korrespondencya.

Paryż w Grudniu 1841.

Przyobiecałem Ci nadesłać wyjątki z rozbioru poematu Siemieńskiego »Trzy wieszczby« — dotrzymuję obietnicy, bo sądzę, że tym sposobem piękny utwór autora najlepiéj czytelnikom Tygodnika dam poznać.

Krytyk rozwinąwszy tę prawdziwą myśl, iż każdy naród ma swoje sny niepojęte, prorocze, widzenia, przeczucia, ma swoję tajemniczą stronę, która nie tylko, że jest wrodzoną, ale konieczną — zwraca się wyłącznie do Polski: »Od wieków, jéj oblicze, jéj stanowi-

sko pośród Europy i jéj powołanie było, że tak powiemy, mistyczne. Najprozaiczniejsze kroniki, jak są nasze, po największéj części nie potrafiły zatrzeć tego piętna na jéj żywocie. Od czasu, jak dwaj goście niebieskiego pochodzenia, wyprowadzili ją w osobie Piasta na scenę dziejów, od czasu, jak Chrobry przyjął z rąk anioła żelazo walki, szła ona po oddzielnéj drodze między ludami, samotna prawie pomiędzy niemi, przez swoje przymioty, przez swoją myśl społeczeńską, grzeszna, ilekroć w ślady obce wstąpić chciała, a zawsze obojętna na korzyści ziemskie, ujmująca gołębicą prostotą i dziecięcą dobrodusznością, cierpiąca swoim ludem, wzniosła poświęcaniem się dla drugich, mimo to nienawidzona od wszystkiego co ją otaczało, istna posłanka jakiéjś wyższéj woli, wcielenie jakiegoś słowa, w którém złości starego świata śmierć swoją widziały, coś nakoniec przez pół nadziemskiego; cała też jéj historya jest takim poematem czynów, na tak wzniosłéj myśli osnutym, że podobnego jemu, żaden może naród nie przedstawi. Nieszczęścia rozwinęły to usposobienie jeszcze silniéj. Kiedy choroba obali ciało, kiedy je cierpienia strawią, kiedy krew wytoczona rozleje po niém spokój omdlenia, dusza wtedy bierze przewagę, buja swobodnie między ziemskim światem, albo ma widzenia, albo jest na ich drodze. Polska odepchnięta od całéj prawie ziemi, opuszczona od reszty, skatowana w całém ciele, całém ciałem cierpiąca, ucieka duszą przed nadzwyczajnemi klęskami ze zwyczajnego świata; nie znajdując na nim wsparcia, pociechy, nadziei, wzmocnienia swéj wiary, szuka ich w świecie tajemnic; potrzebuje widzeń, objawień, cudów, natchnionych ludzi, proroctw i ma to wszystko, a przynajmniéj miała. Ale jeżeli na czém, to na massie ludu widać najdobitniéj ten stan duszy narodowéj, to dążenie, te potrzeby. W nim czucie góruje zawsze nad rozumem, bierze popęd do nadzwyczajnych czynów od czucia, nie od rozumu, w nadzwyczajnych przeto nieszczęściach przemawiamy raczéj do jego wiary, jak do przekonania. Tak się zapatrywał pisarz »Trzech wieszczb« na lud polski, na jego potrzeby; w podobném widzeniu rzeczy wyjął powód do utworzenia swojego poematu; z tego źródła wypłynęło pierwsze jego natchnienie. Jest ono wzniosłe i mądre, bo zamyka w sobie pojęcie czasu, narodu, zrozumienie ludu w jego posłannictwie, miłość ku niemu i wiarę weń. Artysta, który staje od razu na tém stanowisku, daje już pewną rękojmię wielkości swego talentu.«

. . . . »Przystąpiwszy do bliższego rozpatrzenia się w poemacie Siemieńskiego, widzimy i tutaj głęboki rozmysł i oko artysty. W życiu Polski trzy są żywioły, trzy sprężyny jéj losów, wydatniejsze przed wszystkiemi innemi: władza narodowa, uświetniona pozorami monarchizmu, szlachta, to jest naród polski w stanie jeszcze, że tak powiemy, poczwarkowatym; nakoniec lud Polski czyli tenże naród w zupełném rozwinięciu swojéj myśli; każda też ze trzech wieszczb opiera się głównie na jednéj z tych trzech myśli.«

Opuszczam bliższe skreślenie treści poematu — możeby nie wszystko w Tygodniku miejsce znaleść mogło, dla łatwych do odgadnięcia przyczyn — przejdę do wyjątku obejmującego ocenienie niektórych szczegółów poematu, w jakim stósunku zostają one z całością:

»Poeta w téj próbie nie zeszedł ze swojego wysokiego stanowiska, odpowiedział wszystkim warunkom przez główny pomysł położonym, rozwiązał szczęśliwie wszystkie jego zadania. Życie, jedność, natura pomysłu, ożywiają, łączą, piętnują każdy szczegół formy. Gdziekolwiek myśl poematu rozpromienia się w narodowość, tajemniczość, pewien czas, pewne miejsce, pewną osobę, forma nagina się do niéj, jest narodową, powleka się tajemniczością, przybiera barwę czasu, oddycha powietrzem miejscowości, występuje w postaciach wydatnych, snycerskich, żyjących. Zygmuntowski język słyszymy w pierwszéj wieszczbie; w księdzu Marku widzimy razem kapłana, Polaka, człowieka, patryotę, bogobojnego, pomimo to nie fanatyka, nie od ludka, który ze światém nie ma nic wspólnego, — przeciwnie, zna jego przyjemności, używa ich nawet, spojony jest z ludźmi wszystkiemi, ogniwami duszy i ciała, dla tego tém więcéj ich kocha, tém gorącéj pragnie ich szczęścia, tém boleśniéj czuje grożące im nieszczęście, tém szczerzéj poświęcić się dla nich gotów, widzimy w nim księdza, jakim go możemy sobie wyobrazić z jego stanowiska w konfederacyi Barskiéj, jakim powinien być człowiek chcący dla ludzi pracować, idący w ślady Boga, który nie z nieba zbawiał rodzaj ludzki, ale zstąpiwszy na ziemię, zostawszy człowiekiem; i w każdém położeniu jest sobą samym, czy w swojéj celi, czy na kazalnicy, czy kiedy walczy z duchem proroczym, czy kiedy już wylewa go z siebie; głos jego rozszerza się wprawdzie, podnosi się do tonu dawnych proroków na skalę arfy biblijnéj, ale mimo to pozostaje ksiądz zwyczajny, znajomy. Ważniejsze jest powołanie Wernyhory, odmienne; inna też, dziwniejsza jego postać, uroczystsza, przejrzystsza, coś bardziéj lirycznego, w rysach jakiś blask przyszłości, jakaś tajemniczość nieskończoności, jakaś melancholia wiary, która przez ciężkie próby przejść jeszcze musi, i nad tymi jednak rysami przemaga oblicze Ko-

zaka, człowieka massy: widzisz to w atletycznéj zarosłéj jego piersi, do któréj gości swoich tuli, jak do łona ludu; widzisz to w potężnych jego dłoniach, które z taką pewnością spoczęły błogosławieństwem na głowach pochylonych przed wagą ich siły, jak żeby wyobrażały potęgę ludu i niewyczerpane źródło jego przebaczeń; słyszysz to w każdém jego słowie, w każdym dźwięku wiersza. Nawet śmierć, nawet grób nie zmieniły téj postaci tajemniczéj, zanurzonéj większą swoją połową w przyszłości; z za grobu jeszcze widzimy Wernyhorę w potwornym jego Semku i strzaskanéj lirze, niby w odrzuconych powłokach ludu, który się przeobraził.«

. . . . »Nie dosyć dla artysty pochwycić pomysł, rozwinąć go, rozdzielić na części, potrzeba jeszcze wynaleść odpowiedną mu formę, sprządz jego członki, powlec jednością formy jedność myśli, wszystko to naznaczyć cechą wyszczególnienia, jedném słowem stworzyć to co w człowieku nazywamy ciałem. Cała ta praca jest tajemnicą sztuki pisania, który twórcza moc zależy także od natchnienia. Pod tym względem »Trzy wieszczby« przynoszą Siemieńskiemu niepospolitą zaletę. Widać w nich sztukę pisania posuniętą do rzadkiéj doskonałości. Styl porywający swoją płynnością; jasny, że każdą myśl, widać pod nim jak dno strumienia za kryształem wody; ale bo zawsze jedno jest światło, rozmaity przecież jak światło rozbarwione pryzmem, stósownie do przedmiotów, które maluje, do uczuć któremi dzwoni, do myśli któremi błyska; zawsze żywo malowniczy, zawsze naturalny, łatwy i nacechowany rzadką poprawnością, nie sztuczną, nie mozolną, ale tą, którąby można nazwać od niechcenia. Te same posiada zalety główny żywioł stylu, język Siemieńskiego; bogaty, giętki, szlachetny, szczęśliwy, widać że płynie ze źródła niewyczerpanego, wyższego z tegoż co i myśli, z natchnienia, i że jest w ręku mistrza.«

Teraz może byłoby najwłaściwsze miejsce powiedzieć choć pokrótce o wyszłych niedawno w Paryżu poezyach Zaleskiego Bogdana, — obejrzeć, o ile w wierszu ostatniego jest słodyczy i śpiewności, o ile w Siemieńskiego charakteru i mocy — lecz sam autor uważa tu wyszłe, jedynie jako wstęp do drukujących się w kraju; oceniając je zatém oddzielnie, możnaby ułomny sąd wydać; zresztą ani wątpię, że po wyjściu poezyi Zaleskiego z druku, Tygodnik nie omieszka z gruntownym ich rozbiorem pospieszyć. *W. D.*

Doniesienia literackie.

Najświeższe wiadomości literackie Orędo-
wnika w Nrze 51. r. 1841. są, iż pan Słowaczyński
pracuje nad obrazem historyczno - statystycznym i jeograficz-
nym (o dziele tém doniósł Tygodnikowi już przed pół-
rokiem prawie, sam autor obacz Tyg. Nr. 34.), i że pan
Jaszowski ukończył swój poemat Lwów — wyjęta z Tyg. r.
1838, piszę tysiąc osiemset trzydziestego ósme-
go roku str. 416. I tu zarzucają niektórzy z naszych, iż
Orędownik niema zasad! —: Ludzie ci istotnie osobistością
tylko się rządzą. — Orędownik ma zasady i pewne, bo jak
w postępie ideów o lat sto, tak niedługo o lat 5, a później
i dziesięć, będzie chciał w tyle za nowościami literatury zo-
stawiać swych czytelników dobrodusznych. —

W tych dnich wyszedł zeszyt 1wszy Starożytności pol-
skich ku wygodzie czytelnika, porzędkiem abecadłowym ze-
branych. Dzieło to wychodzić będzie co dwa miesiące, ze-
szytami siedmio - arkuszowymi i obejmować będzie około 12
poszytów Cena każdego złp. 4. — Redakcya mówiąc o przed-
sięwzięciu tém tak się wyraża na okładze pierwszego ze-
szytu: »Redakcya niniejszego dzieła złożona z kilku tylko
osób, dokładała wszelkiego starania na publicznéj i na pry-
watnéj drodze, aby uprosić jak najwięcéj współpracowników.
Lubo zawiodła się w nadziejach swoich, przecież przyjęła
tę zasadę: lepiéj dać jaki taki początek, niż dobrą myśl cał-
kiem zaniechać. Prosimy, aby to każdy uważał za podstawę
i godło naszéj pracy. — W dziele niniejszém oprócz szcze-
gółów, które się niełatwo nadwijają, nieznalazły dostatecz-
nego opracowania różne umiejętności i sztuki piękne, bo to
tylko znawcy uskutecznić mogą. Niepodobna przypuszczać,
aby polak, poświęcający się jakiéjkolwiek umiejętności, nie-
miał rozpocząć śledztwa, cò też jego przodkowie już w niéj
zrobili. Niejeden artysta szukał zapewne początku swéj sztu-
ki na niwie ojczystéj. Wiele nareszcie mogą mieć dla nas
przydatnego, badacze historyi polskiéj. — Po odbiciu całego
dzieła wyjdzie jeszcze dodatek, wzywamy zatém każdego,
ktokolwiek naszą pracę uzna za pożyteczną w sprawie ogól-
néj, niech nas wspiera pomocą swoją. Każdy artykuł nade-
słany, pod względem własności niniejszego dzieła, nada au-
torowi prawo, które służy członkom dotychczasowéj redakcyi.

Wydawca J. K. Żupański w Poznaniu będzie odbierał
wszelkie korrespondencyi w tym względzie.

W drukarni W. Stefańskiego znajdują się pod prassą:
Pieśni ludu wielkopolskiego, zebrane przez Lipinskiego (tłó-
macza pamiętników Millerowskich); dziełko to wyidzie w Kwie-
tniu, ozdobione ryciną. — Tamkże ukończy się w krótce druk
dwóch nowóch powieści Anny Nakwaskiéj, których ogólny
tytuł: »Obrazy spóleczeństwa warszawskiego.« Pierwszéj
powieści tytuł: »Przygody Balbisi» — drugiéj «Obligacya
udziałowa.«

W litografii tutajszéj p. Kurnatowskiego. o któréj już
dawniéj wspomnieliśmy, wyszły w tych dniach dwa mazurki
na fortepian jakiegoś p. K. W. — Jako pierwsze nuty wy-
szłe w litografii p. Kurnatowskiego zwróciły one uwagę na-
szą. Jak byliśmy z litografii nót bardzo zadowoleni, bo
znaleśliśmy je równie pięknemi jak są nóty w litografii De-
kera lub Bussego pisane, tak naśmieliśmy się z saméj kom-
pozycyj: coś niedorzeczniejszego śmieszniejszego i dzikszego
dawno nie wpadło nam w ręce. W naszych salonach jednak
podobały się te mazurki.

W Warszawie z dniem 1. Stycznia wychodzić zacznie
znów nowe pismo polityczne pod nazwą: »Gazeta powszechna
i pamiętnik literacki.« Wydawcą i redaktorem pan Witt. —
Polityczna gazety barwa nie może i nie będzie się różnic od
innych w Warszawie wychodzących, redakcya zaraz oświad-

cza na wstępie, że oddzielném piętnem od innych pism codziennych w kraju wychodzących nacechować gazetę, nie jest jéj zamiarem, będzie więc zawierała jak inne pisma: ukazy, rozporządzenia gubernatorskie i t. d. — Dodatek do téj gazety wychodzący w tydzień pod nazwą: »Pamiętnika literackiego» może nie zły będzie. — Pismo to dzielić się będzie na trzy rubryki: literatury krajowéj i Sławiańskiéj, literatury zagranicznej i sztuk pięknych. Cena kwartalna złp. 16cie. — Tamże ogłoszono prospekt na poezye. J. Paszkowskiego znanego już z kilka poezyi umieszonych w bibliotece warszawszéj. Tomik ten poezyi zawierać będzie oprócz wielu mniejszych oryginalnych poezyi: Przekłady Manfreda (z oryginału) Szyllera Rybaka, Bajrona Kaina, i pare sonetów Göthego. Cena tomiku 260 str. wynosić zł. 8. będzie. Na piękne nowe wydanie (szóste) tak słusznie powszechnie lubionych przypowiastek i bajek St. Jackowicza ogłoszono w tych dniach także prospekt. — Wydanie to wyjdzie w 3ch tomach, z których pierwszy wiersze dawniéjsze, drugi nowe dotąd niedrukowane, a trzeci powiastki oryginalnie napisane mieścić będzie. Cena dzieła w wydaniu ozdobnym z 12 rycinami 20 złp., na papierze zwyczajnym z trzema rycinami złp. 13. gr. 20. — Ogłoszono także tu prospekt na gazetę f r a n c u z k ą! —

Do pism Warszawskich przybyły na rok 1842. jeszcze dwa pisma, t. j.: Przegląd naukowy i Roczniki krytyki literackiéj. — Przegląd naukowy może jako pismo warszawskie dobry będzie; nazwisko S k i m b o r o w i c z a może być rękojmią, — że jednak ktoś się podjął wydawać Roczniki (!) krytyki literackiéj, w Warszawie, — dziwno nam — tym bardziéj, iż to czyni literat tak znany jak pan Lewestam. Już dosyć mamy na tak nazwanéj krytyce trójcy Tygodnika petersburgskiego, składającéj się z Grabowskiego, Kraszewskiego i wszystkich małych nie-jeniuszków, chwalących dwóch pierwszych, aby być od nich pogłaskanymi, a stanowiących *en masse* trzecią osobę w téj n i e ś w i ę t é j Trójcy. Gdy w Wilnie lub Warszawie kto wyrokuje o o g ó l n é j krytyce literackiéj, wydaje nam się jak ów co zamknięty w podziemnem mieszkaniu, zdaje sprawę z swych barometrycznych postrzeżeń i uważa je jako mające wpływ na postęp wiadomości. — Przegląd naukowy pod redakcyą Dembowskiego poświęcony jest stósowniejszemu przedmiotowi, literaturze i filozofii; wychodzić będzie trzy razy na miesiąc. Cena złp. 30 rocznie. — Wyszłe tu świeżo Korwela Niezapominajki z tego roku, zawierają kilka dobrych artykułów. Wydanie gustowne. Oprócz nich wspomnieć można o powieści, która w końcu miesiąca bież. wyszła w dwóch tomach z druku z czasów Z y g m u n t a III. pod nazwą: Trzy sieroty. — Album cynkograficzne, którego ostatni zeszyt 10, zawiera ładną rycinę, podlasiaka na warszawskim targu, równie i pamiętnik religijno moralny, o których mylnie doniesiono, iż od Nowego Roku przestaną wychodzić, ogłosiły swe istnienie i na rok przyszły.

Tygodnik petersburski, — który wszystko chwali, i którego zasadą główną zdaje nam się niemieckie: »leben und leben lassen,« chwalił kiedyś kompozycie pana Abramowicza. Przypadkiem dostały nam się w ręce; czytelnikowi muzykalnemu nie potrzeba więcéj powiedzieć jak to: iż pan Abramowicz ułożył m a z u r e k z ślicznego *poeme d'amour* Henzelta, aby zcharakteryzować — muzykalny jeniusz p. Abramowicza, — który uchodzi w Petersburga publiczności polskié za *lumen*.

Dziennik mód paryskich we L w o w i e, przez Tomasza Kulczyckiego wydawany, wychodzić będzie i w roku 1842. co dni 14 jak dotąd w formacie wielkiego arkusza. — Zwracamy powtórnie uwagę sz. czytelniczków naszych na pismo to, bo, oprócz pięknych rycin, znajdą mustra krojów na wszelkie przedmioty toalety; a co więcéj jeszcze, najświeższe twory pisarzy takich, jak Magnuszewski, Chłędowski, Borkowscy. — Cena pisma tego bardzo umiarkowana.

Poszyt drugi pisma, wydawanego przez P. Leroux, G. Sand i L. Viardot: *La revue independante*, wyszedł 1go b. m. w Paryżu, zawiera: 1) *de la politiqne sociale et religieuse qui convient a notre epoque (suite) par P. Leroux.* 2) *Du comanunisme par J. Dupré.* 3) *Horace (suite) par G. Sand* 4) *Des provinces basque et de leurs fueros par L. Viardot.* 5) *Querelle des anciens et des modernes par A. Michiels.* 6. *La national gallery de Londres par L. Viardot.* 7) *M. d) Lamartine utopiste par G. Sand.* 8) *Le tombeau dé Napoleon par E. Palleton;* i t. d. Powtarzamy, iż z wszystkich rewiewów francuzkich, *revue independante*, równie w literackim jak w politycznym względzie pierwsze miejsce zajmuje.

»*Pensées sur l'avenir des polonais*« z godłem »*on doit à son pays sa fortune, sa vie, mais avant tout la vérite:*« Nie możnaby żądać od nas, abyśmy paskudzili się sprawozdaniem z pisemka takiego, którego autor, Polak żyjący w Rossyi dowodzić chce, iż dla nas jedynie zbawienną rzeczą jest, połączyć język nasz i całą przyszłą istność naszą z Rossyą. Umieścimy tu tylko to, co dodatek do gazety stanu pruskiéj (Magazin für Litteratur des Auslandes) o tém dziełku mówi. »Autor dzieła tego stara się zbijać zasady polaków, starających się zachować język swój, tę ostatnią puściznę, i litteraturę. Mówi o poezyi prowensalskiéj we Francyi, która znikła, o Walter Scocie, który rodem z Szkocyi jak Thomas Moor z Irlandyi, w języku Anglików, zdobywców tych krain pisali. — Przykłady takie, jak łatwo jest dowieść, bynajmniéj do Polski zastósować się nie mogą. — Język i litteraturę nie można kunsztownie zachować i pielęgnować, jeżeli nie mają ducha żywotnego w sobie; nie dadzą się też przez błahe argumenta zbić, jeżeli jędrne i pełne życia są.«

OD REDAKCYI.

Pan J a s z o w s k i przesłał nam odpowiedź na recenzyą »Dniestrzanki,« w któréj stara się głównie usprawiedliwić z zarzutu krytyka, iż »Dniestrzanka« okazuje ducha poddańczego w artykule o darze księżnéj Lubomirskiéj. Pan Jaszowski, jak pisze, umieszczając doniesienie to obok wiadomości o odsieczy Jana III., chciał przez to coś wyrazić — z czego jaśniéj tłumaczyć — i czego o b j a ś n i a ć o b s z e r n i e nie było w jego mocy.

Całéj jego odpowiedzi nieumieszczamy, bo domysły — czy krytyk mieszka w Galicyi, czy jest tym samym, który krytykował »Dniestrzankę« w Bibl. Warsz. mało zajmować mogą czytelnika; zarzut czyniony przez wydawcę krytykowi, iż osobistością się powoduje, bo inaczéj podpisałby swe nazwisko, zupełnie niesłuszny. — Redakcya zna nazwisko jego, może więc zaręczyć, że pióro tego męża łączącego w sobie jenialność i naukę z prawym sposobem myślenia, nigdy osobistością, niekierowało się — słowa jego jak jego sposób myślenia — czyste, a nazwisko jego w całéj Sławiańszczyznie tylko z czcią wspominane bywa.

DONIESIENIE.

Przy końcu drugiego półrocza tomu czwartego »Tygodnika literackiego« uprasza się Szan. prenumeratorów o wczesne złożenie przedpłaty na pierwsze półrocze tomu piątego, wynoszącéj zł. pol. 12. na król. pocztamtach; w przeciwnym bowiem razie nie naszą byłoby winą, gdyby przerwy w nadsyłaniu numerów doznali. — Główny debit »Tygodnika« znajduje się w biorze redakcyi Rynek No. 27. i 28.

Redakcya Tyg. liter.

Redaktor: *A. Woykowski.*

Czcionkami *W. Deckera i Spółki.*